

**OD CZEGO WYJŚĆ**  
**Notatki z Wprowadzenia do Międzynarodowego Assembla**  
**Odpowiedzialnych ruchu Comunione e Liberazione**  
**dokonanego przez Davide Prosperiego**

*La Thuile (AO), 26 sierpień 2022*

- *Przyjdź Duchu Święty*

Witajcie! Osobiście dziękuję każdemu z was za przybycie na ten wspólny moment, który gromadzi nas z całego świata, po kryzysie pandemicznym i w tym, na pewno delikatnym w historii Ruchu czasie. Ks. Carrón również chciał uczestniczyć poprzez przesłanie, które przekazuje Wam za moim pośrednictwem. Przeczytam Wam je teraz:

«Drodzy Przyjaciele, przesyłam Wam moje gorące pozdrowienie na początku tego Międzynarodowego Assembla Odpowiedzialnych, które gromadzi osoby z całego świata, w celu postawienie kolejnego kroku na drodze zainicjowanej przez księdza Giussaniego.

„Okoliczności, przez które Bóg każe nam przejść, są istotnym, a nie drugorzędym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas wzywa. Jeśli chrześcijaństwo jest głoszeniem faktu, że Tajemnica wcieliła się w człowieka, to okoliczność, w której zajmuje się stanowisko w tej sprawie, wobec całego świata, jest istotna dla samej definicji świadectwa” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti, Genua 1999, s. 63).

Ze zdumieniem zobaczyłem, że ta sugestia księdza Giussaniego wcieliła się w grupę chorych, których niedawno spotkałem. Uderzyło mnie to, że dar Ducha dany ks. Giussanemu pozwala naszym cierpiącym przyjaciółom, którzy idą razem z nim, stawić czoła chorobie, a nawet śmierci z pewnością miłości Ojca, na którą odpowiadają w posłuszeństwie, powierzając się jej z radością, która zaskakuje tych, którzy widzą, jak przeżywają oni tę okoliczność swojej drogi w ten sposób.

Widziałem jak rozkwita w naszych chorych zdanie Balthasara, które towarzyszyło mi w tym czasie: «Pierwotne zaufanie [Jezusa] względem Ojca, nie zmaćcone żadną nieufnością, opiera się na komunii Ducha Świętego z Ojcem i z Synem: Duch podtrzymuje w Synu niezachwianą ufność, dla której każde polecenia Ojca [...] będzie zawsze wypływać z miłości [Ojca], wymagającej od teraz, odkąd Syn stał się człowiekiem, odpowiedzi w ludzkim posłuszeństwie» (U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, Piemme, Casale Monferrato (AL) 1991, s. 31).

Ta sama „niewzruszona ufność” dojrzewała w tych, którzy uczestniczyli w spotkaniu naznaczającym nasze życie na zawsze, zanurzając się w miejscu - życiu Ruchu - które sprawiło, że życie Chrystusa stało się tak bliskie, sprawiając, że doświadczyliśmy, wraz z księdzem Giussanim, że „największą radością w życiu człowieka jest odczuwanie Jezusa Chrystusa żywego i rezonującego w ciele, w naszych myślach i w sercu” (21 grudnia 1946, w L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (MI) 2007, s. 53).

Życzę, aby Wasze spotkanie [osób] z całego świata w setną rocznicę urodzin księdza Giussaniego, było zdominowane przez wdzięczność wobec Ducha, który nam go dał. Uznajmy z prostotą serca, że dar charyzmatu, w którym każdy z nas uczestniczy, ma nam pomóc w przeżywaniu każdej okoliczności w życiu Kościoła ze świadomością, do której wzywał kapłanów z Ruchu św. Jan Paweł II: „Autentyczny Ruch istnieje więc jako dusza żywiąca się instytucją. Nie jest to struktura alternatywna do niej. Zamiast tego jest źródłem obecności, która stale odnawia swoją egzystencjalną i historyczną autentyczność. Kapłan musi więc znaleźć w Ruchu światło i ciepło, które czyni go zdolnym do wierności swojemu biskupowi, które czyni go gotowym do pełnienia obowiązków względem instytucji i uważnym na dyscyplinę kościelną, aby poruszenia jego wiary i smak jego wierności były bardziej płodne” (*Ruchy w misji Kościoła, Trzy dyskursy Jana Pawła II*, Dodatek do „Litterae Communione CL” nr 11/1985).

W ten sam sposób każdy z nas jest wezwany, by zaskoczyć płodnością własnej wiary i smakiem wierności wobec Tajemnicy, która jest w zasięgu ręki, posłuszny temu, którego Kościół polecił nam naśladować teraz, Davide, dla jedności Ruchu z gotowością przyjęcia tego, co powie nam papież Franciszek na audyencji 15 października. Przez te wszystkie lata starałem się, jako pierwszy, służyć Ruchowi w powierzonej mi odpowiedzialności, podążając za znakami Tajemnicy działającej w naszym wielkim Bractwie. A teraz pragnę dalej służyć naszej jedności jako jeden z was.

„Jaką weryfikację przeprowadziłeś w tych miesiącach odpowiadając na zaproszenie do wzięcia osobistej odpowiedzialności za charyzmat? Jakie odkrycia i pytania się pojawiły?”. Pytania, które Davide postawił Międzynarodowemu Assemblies Odpowiedzialnych, są decydujące dla naszego powołania. Rzeczywiście, definicja misji, do której Pan nas wzywa w Kościele i w świecie, zależy od odpowiedzi, jakiej udzieli każdy z nas.

Ofiaruję moje dni dla tych z was, których znam i dla wielu, których nigdy nie spotkałem, ale których również uważam za moich przyjaciół w drodze ku Przeznaczeniu.

Twój towarzysz drogi, Julián Carrón».

Zaśpiewajmy teraz wspólnie.

Śpiew: *La strada*<sup>1</sup>

To, co zamierzam zrobić, nie jest prostym wprowadzeniem. Dziś wieczorem chciałbym podsumować w perspektywnym świetle wszystkie fundamentalne kwestie, które pojawiły się w tym roku, wewnątrz dramatu przeżywanych przez nas wydarzeń, aby spróbować ożywić naszą świadomość, a tym samym także świadomość naszych przyjaciół, którym opowiemy o owocach tych dni, czego wymaga od nas aktualna okoliczność, nasza historia i Kościół, jako zadanie na tym etapie życia naszego Ruchu i uświadomienie sobie czynników, które mogą lepiej zapewnić warunki dla ciągłości tej historii.

Praca, którą będziemy podejmować w tych dniach, zacznie się właśnie od tego, co dziś wieczorem powiemy i od [nazwania] tego, czego doświadczyliśmy w tym roku, a następnie porozmawiamy, aby [wspólnie] dojść do syntezy, która pomoże w zrobieniu kolejnych kroków. Możemy więc uznać to Międzynarodowe Assemblies Odpowiedzialnych za moment, który ma historyczne znaczenie. Wy wszyscy zebrani tutaj, macie do wykonania historyczne zadanie dla naszego Ruchu. Omówię sześć punktów.

## 1. Pytanie, od którego wychodzimy: czego się trzymamy?

«Okoliczności, przez które Bóg nas przeprowadza, są zasadniczym, a nie drugorzędym czynnikiem naszego powołania».<sup>2</sup>

Wydaje mi się, że te słowa ks. Giussaniego – słowa, które często powtarzaliśmy w ostatnich latach – nabierają w świetle okoliczności, które obecnie przeżywamy jako Ruch, szczególnej wagi i intensywności. W rzeczywistości, jeśli spojrzemy na miniony rok, nie możemy nie uznać – myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy – że okoliczności, przez które Bóg pozwolił nam przejść, zdołały rozkołysać łódź naszego towarzystwa do tego stopnia, że u wielu wzbudziły zdumienie i oszołomienie, a u niektórych nawet gorycz i gniew. Koniecznym więc jest, jak nigdy dotąd, aby zadać sobie pytanie: w jakim sensie ta szczególna okoliczność, przez którą przechodzimy, jest istotnym czynnikiem naszego powołania – to znaczy, czy zawiera ona słowo, które Tajemnica chce nam przekazać, apel, wezwanie, które Tajemnica do nas kieruje? Co Tajemnica chce nam powiedzieć poprzez to wszystko, co się stało i jakiej odpowiedzi od nas żąda?

<sup>1</sup> C. Chieffo, «La strada», w *Nasz Głos*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2003, s. 408.

<sup>2</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti 1820, Genova 1999, p. 63.

Jestem pewien, że każdy z was dojrzał lub dojrzewa do swojej osobistej odpowiedzi na te pytania, i mam szczerą nadzieję, że owoce tej pracy mogą pojawić się podczas Assemblies, którą będziemy współtworzyć, tak aby ubogacić wszystkich, czy to pod względem uzyskanych odpowiedzi, czy też wciąż żywych pytań i wątpliwości. Jesteśmy tutaj, aby pomóc sobie nawzajem iść naprzód, a nikt z nas – na pewno nie ja – nie ma już wszystkich odpowiedzi w kieszeni.

Powiedziawszy to, chciałbym zacząć od skupienia się na pierwszej podstawowej kwestii, która brzmi następująco: w czasach burzy, kiedy wszystko wydaje się chwiejne, człowiek jest zmuszony zadać sobie pytanie, czego tak naprawdę się trzyma, na czym opiera swoją nadzieję. Ojciec Lepori przypomniał nam o tym w sposób niezwykle sugestywny, gdy na zakończenie drugiej lekcji Rekolekcji Bractwa zarysował nam obraz św. Pawła, który w obliczu możliwości zatonięcia łodzi, w której się znalazł, rozumie, że aby uratować wszystkich swoich towarzyszy, a także siebie samego, musi zrobić tylko jedno: przyłgnąć do Chrystusa: «Paweł chwyta się obecności Tego, który jest całą treścią jego istoty. I jest spokojny i radosny, bez uncji lęku, ponieważ wystarcza mu Jezus, Zmartwychwstały».<sup>3</sup>

To więc wydaje mi się pierwszym wielkim słowem, które Pan powiedział do nas i mówi do nas poprzez „ostatnie wstrząsy” dotykające łódź naszego towarzystwa – słowem, które jest właściwie pytaniem: „ale czego tak *naprawdę się trzymasz?*”. A ściślej: co jest dla Ciebie najdroższe w doświadczeniu Ruchu? Nie użyłem słów przypadkowo: jest to to samo pytanie, które cesarz zadaje chrześcijanom w słynnym fragmencie *Antychrysta* Sołowiowa: «Dziwni z was ludzie (...) powiedzcie zatem sami, wy chrześcijanie (...) co takiego w chrześcijaństwie jest dla was droższe ponad wszystko? Wtenczas, niczym biała świeca, podniósł się starzec Jan i łagodnie, lecz stanowczo powiedział: „Wielki panie! Najdroższym dla nas w całym chrześcijaństwie jest Chrystus – On sam i wszystko, co od Niego pochodzi”».<sup>4</sup>

Parafrazując słowa *starca*, myślę, że i my musimy powiedzieć: tym, co w Ruchu jest dla nas najdroższe, jest Ten, który jest początkiem, źródłem i substancją tego życia, czyli Jezus Chrystus. Jeśli tak bardzo jesteśmy związani z ks. Giussanim – i rzeczywiście jesteśmy! – to właśnie dlatego, że nikt tak jak on nie uczynił Chrystusa nam bliskim, nie sprawił, że doświadczyliśmy zgodności między rzeczywistością Chrystusa a głębokim oczekiwaniem naszego serca, naszego człowieczeństwa. Podobnie, jeśli z taką sympatią odnosimy się do tych wszystkich synów i córek Giusa, którzy wprowadzili nas w doświadczenie charyzmatu CL – myślę tu nie tylko o Juliánie – któremu korzystając z okazji, dziękuję za przesłanie, jakie nam przekazał – ale także o wielu mężczyznach i kobietach, którzy oddali swoje życie, aby przekazać innym piękno spotkania, które przeżyli (cytując Piccininiego i Azianiego) – to dzięki nim, poprzez ich oczy i głos, mogliśmy spotkać się ze spojrzeniem i głosem Tego, który zmienił ich życie, czyli ostatecznie Człowieka z Nazaretu, który sam o sobie może powiedzieć: «Ja jestem Życiem twojego życia».

## 2. Chrystus życiem życia: w sercu Wydarzenia, które nas pociągnęło

W ks. Giussanim spotkaliśmy nie tylko niezwykłego człowieka. Bez wątplenia – wiedzą to ci, którzy go dobrze znali – był *również* taki. Jednak nie jesteśmy tu dziś z *tego powodu*. Jesteśmy tutaj, ponieważ ten człowiek – z pewnością za pośrednictwem i z pomocą tego wszystkiego, czym był, temperamentu, wrażliwości, inteligencji, spojrzenia, głosu – był w stanie przekazać nam przynajmniej odrobinę z tego zdumienia, którym żył – tego zdumienia, które kiedy mówił, wielu z nas pamięta, jakby wypływało z jego oczu: wzruszone zdumienie, którym żył w obliczu wydarzenia Chrystusa, odczuł i uznał jako spełnienie bezgranicznego pragnienia prawdy, piękna, miłości, życia, które płonęło w jego sercu, a więc jako źródło spojrzenia pełnego wzruszonej litości przed tajemnicą serca każdego, kogo spotykał. Pozwólcie, że jeszcze raz przeczytam wam słowa, którymi sam książd

<sup>3</sup> M.-G. Lepori, *Chrystus życiem życia*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, 2022, s. 64.

<sup>4</sup> Por. W. Sołowjow, *Krótko opowieść o Antychryście*, Wydawnictwo AA, Kraków 2018, s. 70.

Giussani opisał dzień, wręcz moment, w którym wydarzenie Chrystusa go porwało i zmieniło na zawsze jego życie:

«Jak pisze Camus w swoich Notatkach: „Nie dzięki skrupułom człowiek stanie się wielki; wielkość przychodzi z łaski Boga, jak piękny dzień”. Dla mnie to wszystko stało się jak niespodzianka „pięknego dnia”, kiedy to nauczycielka dziewiętej klasy – miałem piętnaście lat – przeczytała i objaśniła pierwszą stronę Ewangelii św. Jana. Obowiązkowo czytano wtedy tę stronę na zakończenie każdej mszy świętej; słyszałem ją więc tysiące razy. Ale nadszedł “piękny dzień”: wszystko jest łaską. Jak mówi Adrienne von Speyr, „łaska nas zalewa: to stanowi jej istotę [łaska jest Tajemnicą, która się komunikuje; istotą komunikowania się Tajemnicy jest to, że nas zalewa, że nas porywa]. Nie wyjaśnia punktu po punkcie, ale promieniuje swoim światłem jak słońce. [...] Po czterdziestu latach, czytając ten fragment von Speyr, dostrzegłem to, co stało się ze mną, gdy ów nauczyciel objaśniał pierwszą stronę Ewangelii św. Jana: „Słowo Boże, czyli to, z którego wszystko się składa, stało się ciałem – mówił – dlatego piękno stało się ciałem, dobroć stała się ciałem, sprawiedliwość stała się ciałem, miłość, życie, prawda stały się ciałem: byt nie przebywa w platońskim hiperuraniu, stał się ciałem, jest jednym z nas”. [...] To wszystko, to wszystko. Bo moje życie jako bardzo młodego człowieka zostało przez to dosłownie owładnięte: zarówno jako wspomnienie, które uporczywie drażyło moje myśli, jak i jako bodziec do przewartościowania codziennej banalności. Chwila, od tego momentu, nie była już dla mnie banałem»<sup>5</sup>.

Dlatego charyzmat, który nas pozyskał, ma związek przede wszystkim z doświadczeniem, o którym opowiada ks. Giussani. Oczywiście moglibyśmy spędzić godziny na szczegółowym opisywaniu wyjątkowości osobowości ks. Giusa, i to trzeba robić, jeśli prawdą jest, że charyzmat Ruchu nie jest abstrakcją, ale zakomunikował się nam poprzez człowieczeństwo, a nawet temperament<sup>6</sup> konkretnego człowieka. Jednocześnie coraz bardziej uświadamiam sobie, że samo słowo „charyzmat”, zawiera w sobie pewną dwuznaczność, przynajmniej dla uszu takiego laika jak ja i jak większość z nas, którzy nie jedzą chleba z teologią na śniadanie. W potocznym rozumieniu, w rzeczywistości ten, kto ma charyzmę, „charyzmatyczny” to taki, który przyciąga [do siebie], urodzony przywódca, taki, który potrafi fascynować. Z pewnością w słowie charyzmat, tak jak używamy go między sobą, ta idea również jest zawarta. W rzeczywistości słowo charyzmat wskazuje, w Giussaniowskim i dodałbym eklezjalnym znaczeniu tego terminu, na szczególny sposób przeżywania, odczuwania, mówienia i przekazywania wiary Kościoła, który właśnie ze względu na akcent, jaki stawia, gromadzi, jest atrakcyjny i dlatego tworzy lud<sup>7</sup>. Ale właśnie: decydujące znaczenie ma tu ostatecznie nie tyle fascynacja wyjątkową osobowością „charyzmatyka”, ile raczej *fascynacja Chrystusem*, którą osoba charyzmatyka, także dzięki i przez daną jej siłę przyciągania, umie wzbudzić w tych, którzy ją spotykają i za nią podążają. Może się to wydawać oczywiste, ale warto to powtórzyć. Jak powiedział ówczesny kardynał Ratzinger w pamiętnej homilii z okazji pogrzebu ks. Giussaniego, jeśli tak bardzo czcimy ks. Giussaniego, to paradoksalnie właśnie dlatego, że myśląc o nim, myślimy o człowieku, który oddał się całkowicie, aby doprowadzić nas nie do siebie, ale do Chrystusa, do tego człowieka z Nazaretu, na którego wspomnienie oczy zachodziły mu łzami. Kardynał Ratzinger mówi: «Prowadząc ludzi nie do siebie, ale do Chrystusa, zdobywał serca, przyczyniał się do poprawy świata, do otwarcia drzwi świata dla nieba».<sup>8</sup>

<sup>5</sup> Por. L. Giussani, fragment z “Come nasce un Movimento”, w *L'avvenimento cristiano: Uomo Chiesa Mondo*, Bur, Milano 2003, pp. 31-33.

<sup>6</sup> Por. L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, BUR, Milano 2002.

<sup>7</sup> Por. L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Księgarnia Św. Krzyża, Opole, 2011, s. 109-111. Ojciec Lepori powiedział nam również o tym podczas Rekolekcji: „Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to w gruncie rzeczy każdy charyzmat kościelny jest szczególnym sposobem, specyficznym wcieleniem owego przekazywania ludziom Chrystusowego wezwania do wolności, aby ci, do których ono dociera, mogli podnieść się jak Maria z Betanii, ze swego milczącego bólu, aby dotrzeć do obecności Zmartwychwstałego (...). Każdy charyzmat, dla osób w niego zaangażowanych, nosi w sobie urok, ponieważ odpowiada temu wszystkiemu, czego nawet nieświadomie pragnie moje serce. W charyzmacie, który Bóg dla ciebie wybrał, to wezwanie dociera z większym pięknem, konkretnością i prawdą” (*Chrystus, życiem życia*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, 29 kwietnia – 1 maja 2022 r., s. 57).

<sup>8</sup> J. Ratzinger cytowane w A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 1189.

### 3. Od fascynacji spotkaniem do osądu wiary

Chcę się jeszcze trochę zatrzymać nad tym punktem, ponieważ uważam, że ma on głębsze konsekwencje niż mogłoby się wydawać, nie tylko dla naszego sposobu rozumienia tego, czym jest charyzmat, to znaczy jego funkcji, celu, dla którego Tajemnica go wzbudziła i dała nam się z nim spotkać, ale także dla naszego sposobu rozumienia treści doświadczenia, które chcemy sobie pomóc przeżyć.

Przede wszystkim, jak się dowiedzieliśmy<sup>9</sup>, charyzmat był i jest dla każdego z nas, na poziomie egzystencjalnym, konkretnym sposobem, poprzez który Wydarzenie Chrystusa nas pociągnęło, stało się interesujące i istotne w naszym życiu. Można powiedzieć, że charyzmat jest ludzką twarzą, przez którą Wydarzenie Chrystusa wyszło nam na spotkanie, porywając nas. Na początku jest spotkanie z fascynacją, inną ludzką obecnością, która w tajemniczy, a zarazem nieodparty sposób odpowiada sercu, nie potrafiącemu wyjaśnić dlaczego [tak się dzieje]. Ileż to razy ksiądz Giussani pomagał nam zrozumieć decydujące znaczenie tego początku, w dynamice wiary, pomagając nam utożsamić się, ze swoją wyjątkową przenikliwością psychologiczną, z doświadczeniem, jakie mieli Jan i Andrzej w swoim pierwszym spotkaniu z Jezusem<sup>10</sup>.

Ale ta początkowa fascynacja jest właśnie początkiem, czyli momentem rozpoczęcia drogi, a *nie punktem dojścia*. Lepiej, w tym początku jest już wszystko, ale w postaci załączka, który musi się rozwinąć, musi dojrzeć, musi dojść do wyraźnej świadomości treści przeżywanej fascynacji, czyli jej *przyczyn*. Ileż to razy ks. Giussani przekonywał, że sami uczniowie, choć od początku pewni, że spotkali Mesjasza<sup>11</sup>, nie rozumieli jeszcze wiele z tego, *Kim* naprawdę był Jezus, czyli co to znaczy, że jest *Mesjaszem*. Nawet dla nich, którzy zetknęli się z najbardziej wyjątkowym człowieczeństwem, jakie kiedykolwiek pojawiło się na powierzchni planety, «Znakiem Znaków»<sup>12</sup>, jak nazwał go ks. Gius – nawet dla nich, którzy stanęli przed człowieczeństwem Syna Bożego w osobie, konieczna była droga – droga składająca się również z korekt, czyli z burzenia ich częściowych interpretacji – aby w końcu, dzięki pomocy Ducha Świętego, doszli do dojrzałego osądu wiary, tego osądu wiary, który każe św. Pawłowi powiedzieć: „jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”<sup>13</sup>. Jeśli tu nie dotrzemy, jeśli ludzka fascynacja tym, którego spotkaliśmy, nie doprowadzi nas tak daleko, do coraz lepszego poznania i do coraz śmielszego mówienia „Ty” temu „człowiekowi o blond włosach”<sup>14</sup> – jak odważył się go nazwać Giussani, niemalże po to, by umożliwić nam żywy odbiór niepowtarzalnych cech osoby Jezusa – temu człowiekowi, który jest Bogiem uczynionym człowiekiem „*dla mnie*”, to tak jakby cała ta fascynacja nie prowadziła do celu. Pozwólcie, że przeczytam wam choć jeden z wielu fragmentów, w których ks. Gius opisuje ten plan drogi: «Spotkanie – od którego zaczyna się perswazyjny obraz Chrystusa, w którym dostrzega się, że Chrystus jest czymś, co dotyczy życia, co jest interesujące dla życia – z towarzystwem, albo nawet z pojedynczą osobą, nie dlatego, że rozumie się, że jest w niej Chrystus, ale o tyle, o ile zmusza cię to do powiedzenia: „Ale dlaczego ci ludzie są tacy? Dopiero później, słysząc ich słowa: „Pan jest wśród nas, dlatego jesteście tacy”, zaczynasz rozumieć, że być może to, co mówią, jest prawdą (...). Czyli spotykasz towarzystwo i mówisz: „Ależ spójrzcie, jacy oni są!”. A ci tutaj mówią: „Jest Jezus Chrystus, trzeba przyjąć Komunię świętą”, i przyjmujesz

<sup>9</sup> «Charyzmat to sposób, w jaki Wydarzenie dociera do Ciebie. Jesteś paralitykiem a mimo to do ciebie dociera, i w ciągu całego swojego życia, będziesz wyruszał od tego wspomnienia (...): twoja twarz, twój charakter będą ukształtowane, to znaczy, że twój charakter będzie wzmocniony, podkreślony przez to wspomnienie. (...) A charyzmat zawsze dociera do ciebie przez słowa, przez dyskurs, przez – bardziej precyzyjnie- spotkanie. Spotkanie: spotkałaś to towarzystwo; w ten sposób tajemnica Jezusa (...) zapukała do twoich drzwi». (L. Giussani «Dentro quello sguardo», w *Dal temperamento un metodo*, dzieło cyt., s. 7).

<sup>10</sup> Por. L. Giussani, „Uznać Chrystusa” w *Czas i świątynia. Bóg i człowiek*, Częstochowa 1997, s. 70-82.

<sup>11</sup> J 1,41.

<sup>12</sup> Por. «Il Segno dei Segni», *Tracce*, n. 3/1998, s. I-VII.

<sup>13</sup> Ga 2,20.

<sup>14</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 141.

Komunię świętą, żeby iść z nimi, i zaczynasz to czuć znowu i znowu, aż w pewnym momencie mówisz: „No! W takim razie musi tak być, jest coś Innego”. Wtedy następuje przejście – i biada, jeśli to coś Innego nie zaczyna nabierać imponującego charakteru, który przewyższa nawet towarzystwo; wtedy wspólnota staje się stabilna, bezpieczna. Tak więc zaczynasz tę drogę od znalezienia towarzysza, towarzyszki, albo od dostrzeżenia małej grupy, która ma w sobie coś ciekawego i idziesz za nimi. I słyszysz, jak ci ludzie mówią, że to, co jest w nich ciekawe, to dlatego, że Pan tam jest”; i idziesz za nimi, trochę zaciekawiony, ale bez określania się przez to coś tam, bez określania się przez to coś tam. W pewnym momencie jednak to wezwanie narasta (...); i bardziej imponuje ci to, że ludzie mówią do ciebie: „patrz, jesteśmy razem ze względu na Niego”. Jest to skok jakościowy w stosunku do początkowego wrażenia; potem zaczynasz traktować go poważnie: o ile wcześniej nie przyjmowałaś Komunii świętej, to teraz chodzisz do Komunii codziennie lub codziennie odmawiasz modlitwy. Im bardziej konsekwentnie podążasz za tym rozwojem, tym ważniejszy staje się Jezus niż wszystkie twarze razem wzięte. W rzeczywistości staje się on tak ważny, że zdajesz sobie sprawę, że bez tego twarze zniknęłyby, a ty „miałbyś dość!”. (...) Towarzystwo mówi: „My tu jesteśmy razem po to”; ktoś nie traktuje tego poważnie i zadowala się towarzystwem, cieszy się towarzystwem; nie uwzględnia tej racji. Po chwili przysięgam, że on też opuści towarzystwo! Bo rzeczywistość [przeżywana] bez odpowiedniej racji, znika. Odpowiednią racją naszego towarzystwa jest Coś Innego».<sup>15</sup>

Ostatnie słowa tego cytatu z Giussanigo, według mnie, pomagają nam w skupieniu się na ważnej, negatywnej stronie tego pytania, to znaczy: to normalne, że na początku fascynujący znak, przez który przyszła do mnie Tajemnica, jest bardziej afektywnie narzucający się, bardziej afektywnie angażujący niż nawet ta Tajemnica, Której jest on znakiem. Ale jeśli z *czasem nic się* nie zmienia, jeśli nie następuje to przejście, które Giussani tu opisuje, przejście, dzięki któremu «Jezus staje się *ważniejszy niż twarze*» tych, którym zawdzięczam życie (bo to oni mnie do Niego przyprowadzili!), to zaczynają się problemy, bo to tak, jakbym ja, który mam 50 lat, upierał się, że chcę żyć z moją matką w takiej samej relacji, jaką miałem z nią w wieku 2 czy 3 lat. To normalne, że dla 2-letniego dziecka mama jest wszystkim. Ale jeśli nadal tak jest, gdy dziecko ma pięćdziesiąt lat, tak jak ja, to znaczy, że proces wychowawczy został zaburzony.

Ileż to razy ksiądz Giussani przypominał nam o poważnej możliwości tego zatrzymania się na uroku znaku! Z pewnością zawsze powtarzał nam, że to właśnie w znaku spotyka się Tajemnicę, aż do powiedzenia – wertykalne wyrażenie! – że «znak i Tajemnica zbiegają się»<sup>16</sup>. Ale powiedzieć, że *są zbieżne*, to powiedzieć, że *wypadają [upadają] blisko siebie, czyli że* Jedno wychodzi mi na spotkanie *za pomocą* drugiego, a nie że *są identyczne*. Jeśli stracimy z oczu fakt, że między znakiem a Tajemnicą istnieje nie tylko podobieństwo i współuczestnictwo, ale także różnica – w istocie *nieskończona* różnica – wówczas znak przestaje nim być, a staje się bożkiem. Znak jest taki, jeśli wyprowadza mnie poza siebie, to znaczy, jeśli bierze mnie za rękę i prowadzi do poznania i kochania coraz bardziej tej Tajemnicy, tego Jezusa Chrystusa, którego znak jest, by użyć innego słynnego wyrażenia Giussanigo, «niezaspokojoną antycypacją analogiczną»<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> L. Giussani, «*Tu*» (*o dell'amicizia*), Bur, Milano 1997, s. 175-176.

<sup>16</sup> Wśród wielu przemówień, w których Giussani wypowiadał się na ten temat, zob. np: L. Giussani, «*Ogni cosa: Mistero e segno*», *Tracce*, n. 6/1999, pp. I-XVI; zob. też: anche L. Giussani, «*Mistero e segno coincidono*», w Id., *Affezione e dimora*, Bur, Milano 2001, s. 239-259.

<sup>17</sup> «Strzeżmy się, by Jezus nie był dla nas jedynie początkiem całego świata, ludzkości, pełnego radości i przyjaźni, formalnie niepodważalnych racji i formalnie, ale i materialnie konkretnej pomocy, której gotów jest nam udzielić (...), jednak Jezus mógłby zostać sprowadzony do portretu pięknej kobiety wyrzeźbionego na jej pomniku grobowym. Gdyby Jezus przyszedł tu w ciszy – *softly* – i usiadł na krześle tam, obok niej, a my wszyscy w pewnym momencie zdaliśmy sobie z tego sprawę, nie wiem, ilu z nas byłoby zdumionych, wdzięcznych, radosnych... Nie wiem, ilu z nas byłoby naprawdę spontanicznych w wyrażaniu swoich uczuć, zachowując jednocześnie pewną samoświadomość. (...) Nie mogę kochać jeśli to upomnienie, pamięć i adoracja, i posłuszeństwo, i uczniostwo, i naśladowania, i gorliwe wpatrywanie się w naukę, i gotowości do poświęcenia aż po śmierć, z jaką myślę o Tobie, patrzę na Ciebie, idę za Tobą, jeśli to wszystko nie stanie się konkretne, tak konkretne, że Jesteś, o Panie, tym, którego kocham. „Czego człowiek pragnie bardziej niż prawdy?”. Co jest prawdziwe? Człowiek, który jest obecny, człowiek, który jest obecny: nie może być roztrwoniony ani zmyty przez piękne i radosne pojawienie się towarzystwa twarzy, które powinny być znakiem Jęgo osoby! Dzieje się tak, gdy ktoś

W tym sensie w przytoczonym przed chwilą tekście uderzyła mnie także inna wskazówka, którą uważam za cenną: co to znaczy, że znak ludzki poprzez swoją fascynację, choć przyciąga mnie do siebie, jednocześnie wypycha mnie poza siebie, uruchamia w kierunku rzeczywistości, która go przekracza, czyli samego Chrystusa? Oczywiście oznacza to wiele rzeczy, nie chcę zaczynać ich wymieniać. Uderzyło mnie, że Giussani wspomina tutaj o Komunii świętej, o Eucharystii: «Podczas gdy wcześniej nie chodziłeś do Komunii, teraz chodzisz do Komunii nawet codziennie»<sup>18</sup>. Uderzyła mnie ta wzmianka, bo jakby rzucił jaśniejsze światło na tę relację między znakiem a Tajemnicą, między fascynacją charyzmatem a relacją z Chrystusem, o której mówimy. Rzeczywiście, co jest takiego wyjątkowego w jedzeniu kawałka chleba? Najwyraźniej nic. I nawet świadomość, że ten kawałek chleba jest ciałem Jezusa Chrystusa, jak zawsze nauczał Kościół, wierzę, że dziś nie bardzo by mnie to trzymało, to znaczy wzbudzałoby we mnie bardzo mało zainteresowania, ciekawości, emocji, gdyby nie miało miejsce spotkanie, które uczyniło tego Jezusa Chrystusa żywą obecnością w moim życiu – czyniąc nawet ten małe kawałek chleba, który spożywam, gdy przyjmuję Komunię, tak interesującym, wręcz żywotnym.

To właśnie spotkanie z charyzmatem Ruchu sprawiło, że Chrystus stał się dla mnie bliski. Zawdzięczam więc księdzu Giussanemu i Ruchowi dosłownie wszystko. Jednocześnie im dalej idę, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że istnieje jakby druga strona medalu, która jest nie mniej ważna niż to, co właśnie zostało powiedziane. Powiedziałbym tak: który Chrystus sprawił, że poznałem charyzmat? Chrystus Giussaniego? Czy istnieje Chrystus Giussaniego – czy Chrystus Ruchu, Chrystus, którego można doświadczyć poza Eucharystią, czy nauką o Nim, która dociera do mnie przez Kościół? Najwyraźniej nie, najwyraźniej Jezus, w którym Giussani mnie rozkochał, jest Jezusem, którego spotykam w najmocniejszy i najskuteczniejszy sposób właśnie w Eucharystii, nawet jeśli ksiądz, który ją sprawuje, jest najbardziej nieprzyjemnym lub najwredniejszym człowiekiem, jakiego znam<sup>19</sup>.

Nie ma zatem opozycji – uczył nas tego sam ks. Giussani<sup>20</sup>, i Carrón przypomniał w swoim przesłaniu – między miłością do charyzmatu, z którym się spotkaliśmy, a szacunkiem dla tego wszystkiego, co możemy nazwać *instytucjonalnym wymiarem* Kościoła, obejmującym nie tylko autorytatywne magisterium papieża i biskupów, ale także obiektywne źródła doświadczenia i poznania Chrystusa, których Kościół jest kustoszem: Słowo Boże i sakramenty. Nie ma żadnej opozycji, jak mówiłem,

---

naprawdę mówi Mu „Ty”, z całą świadomością siebie: im bardziej jest się świadomym siebie, tym potężniejsze, większe, prawdziwe, proste i czyste jest oddanie się Jemu (...). Obecność Chrystusa w świecie jest cudem naszego towarzystwa. Ale jest to wylaniający się wierzchołek znaku, który „to nie tam, gdzie jest najprawdziwszy” lub, lepiej, jest to wierzchołek znaku, który we wszystkim innym rozbija się we wspólnym znaczeniu, we wszystkim innym rozbija się we wspólnej naturalności. Dlatego im intensywniej chce się czynić dobro, preferencyjnie – krótko mówiąc, tam gdzie dobro to mówienie „ja” z impetem, którego inni nie znają, lub mówienie „ty” z impetem, którego inni nie znają – nie chodzi o amortyzowanie ciężaru naszego towarzystwa. Nie jest to możliwe, aby uczynić mglistą skuteczność oczu, ust i twarzy, mowy, pieśni, serca tak pięknego towarzystwa jak to, ale jest to jakby rodzaj wyęźzonego napięcia – tego wszystkiego, co wymieniłem i co tworzy nasze towarzystwo – aby wołać Twoje imię, o Chryste: „Dziękuję Ci, że się pokazałeś i usiadłeś tutaj”» (L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dzieł. cyt., s. 150-153).

<sup>18</sup> L. Giussani, «Tu» (*o dell'amicizia*), dzieł. Cyt., s. 176.

<sup>19</sup> Czytamy w *Iuvenescit Ecclesia*,: «Jak potwierdza to Jan Paweł II: „Prawdziwe charyzmaty mogą zmierzać jedynie do spotkania z Chrystusem w sakramentach”» (Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, 12). Zob. też: «Z wielkim drżeniem serca, po raz kolejny odczuwam potrzebę wyznania Waszej Świątobliwości głębokiego wzruszenia, jakiego doznałem w wyniku jasnego i miarodajnego osądu naszego pięćdziesięcioletniego doświadczenia, kiedy to w liście przysłanym mi 11 lutego 2002 r., z okazji dwudziestolecia papieskiego uznania Bractwa Comunione e Liberazione, Wasza Świątobliwość napisał: „Ruch pragnął i pragnie wskazywać nie na jakąś drogę, ale na jedyną drogę prowadzącą do rozwiązania egzystencjalnego dramatu człowieka. Tą drogą jest Chrystus”. Nie tylko nigdy nie miałem zamiaru „zakładać” czegokolwiek, ale utrzymuję, że geniusz ruchu, którego narodziłem się świadkiem, wynikał z odczucia przynaglenia i potrzeby głoszenia konieczności powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa, to znaczy z pasji do faktu chrześcijańskiego jako takiego, w jego najistotniejszych wymiarach. I to wszystko» (por. L. Giussani, «W wierności Magisterium zawsze chcieliśmy prowadzić ludzi do odkrycia, jak Chrystus jest obecny», List z 26 stycznia 2004 roku do Pawła II z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania Ruchu, *Ślady*, n. 6/2004).

<sup>20</sup> Ks. Giussani czyni w tej kwestii długi i ważny wywód w *Zostawić ślady w historii świata*, s. 109-111, do którego odsyłam.

ponieważ łaska charyzmatu, którą zostaliśmy obdarowani, nie zastępuje, ani nie powinna prowadzić do pogardzania wartością tych innych „znaków” czy „narzędzi”, które sam Pan zechciał nam wskazać jako pewną drogę *do* Niego. Powinna raczej dać nam oczy zdolne do *stokrotnego* docenienia wartości tych instrumentów. Na przykład nie sądzę, że kiedykolwiek miałbym ochotę na czytanie Ewangelii czy listów św. Pawła, gdybym nie słyszał, jak Giussani czyta i komentuje Ewangelię podczas rekolekcji CLU. Nie oznacza to jednak, że słowo Giussaniego jest dla mnie ponad Słowem Bożym. Ale raczej, że był i jest tym, kto najbardziej pomagał i pomaga mi wnikać w sens Słowa Bożego, kto czynił je ciekawym i zrozumiałym dla mnie. To samo dotyczy wielu innych rzeczy – mam na myśli modlitwę, smak przyjaźni, osąd kulturowy i tak dalej: to wszystko są wymiary, które należą do życia Kościoła jako takiego, ale które spotkanie z charyzmatem pomogło mi zrozumieć i przeżyć w sposób, który jest dla mnie fascynujący.

W ten sposób dochodzę do kolejnego i przedostatniego punktu. Użyję określenia, które było bardzo modne 25 lat temu a potem trochę je zgubiliśmy.

#### 4. Współistotność instytucji i charyzmatu

Będę szczery: jeśli chciałem podkreślić to, co nazwałem negatywną stroną pytania, z celowo nieco mocno postawionymi akcentami, to dlatego, że w ostatnich miesiącach, mając możliwość odwiedzenia wspólnot i otrzymując wiele listów od członków Bractwa, musiałem ze smutkiem zauważyć, że dla niektórych z nas mówienie o Kościele instytucjonalnym, o Kościele papieża i biskupów, oznacza mówienie o nadbudowie, która obciąża życie regułami, naukami, które mają niewiele lub nic wspólnego z żywym doświadczeniem wiary, z żywym doświadczeniem charyzmatu. Jakby to powiedzieć: z jednej strony jest życie, przeżyte doświadczenie Chrystusa, które dokonuje się dzięki fascynacji „obecnościami *charyzmatycznymi*”, które pomagają żyć; z drugiej strony jest instytucjonalna władza Kościoła, z jej regułami i wskazaniem doktrynalnymi, które z życiem mają niewiele lub nic wspólnego – choć oczywiście trzeba ich przestrzegać, bo przecież jesteśmy katolikami! Otóż uważam, że musimy pomóc sobie w przewyciężeniu tej dychotomii u jej podstaw, świadomej czy nieświadomej, ponieważ właśnie tutaj, przynajmniej tak mi się wydaje, zakorzeniona jest walka wielu z nas o zrozumienie kroku ku dojrzałości, którego domaga się od nas Kościół. To jedno z zadań, które mamy teraz do spełnienia.

Spróbuję to ująć w ten sposób: problemem jest tu nie tyle nadmierne podkreślanie elementu charyzmatycznego, ile jakby błędne twierdzenie, że doświadczenie charyzmatu wzmacnia się i wzrasta poprzez naśladowanie obecności autorytatywnych, które przyciągają nas dzięki dojrzałości, z jaką przeżywają sam charyzmat. To jest słuszne i święte. Mówiliśmy to wiele razy i właśnie powtórzyliśmy: chrześcijaństwo komunikuje się przez przyciąganie. Problem, jak mi się wydaje, leży raczej w uznaniu tego czynnika – czynnika atrakcyjności, powiedzmy – za jedyny, który się liczy, jedyny, który zasługuje na uwagę, tak jakby tylko on się liczył w karmieniu naszej relacji z Chrystusem, a nasz osobisty gust – nawet jeśli moglibyśmy go nazwać, w dość przybliżonym znaczeniu, „odpowiedniością serca” – stałby się jedynym kryterium ustalania, co jest głosem Chrystusa, a co nie. Otóż, wybaczcie mi, ale: myślenie takie może być tylko oszustwem, kłamstwem, choćby z tego powodu, że – jak już przed chwilą powiedzieliśmy – Chrystus, w którym dzięki charyzmatowi danemu ks. Giusowi, się zakochaliśmy, nie jest Chrystusem jego fantazji, ani nawet *naszej fantazji*, Chrystusem naszych interpretacji, ale Chrystusem, który powierzył swoją rzeczywistą Obecność w historii i prawdziwe świadectwo o Nim Szymonowi Piotrowi i apostołom, czyli właśnie tej rzeczywistości, którą nazywamy «Instytucją»<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> Czytamy w *Iuvenescit Ecclesia*: «Dar Ducha Świętego w Kościele jest związany z misją Syna, która nieodwołalnie dokonała się w Jego misterium paschalnym. (...) Dlatego też Duch Święty nie może w żaden sposób rozpocząć innej ekonomii niż ta, którą realizuje wcielony Logos Boży. (...). Pierwotny związek między darami hierarchicznymi, udzielanymi poprzez sakramentalną łaskę święceń, a darami charyzmatycznymi, rozdzielanymi przez Ducha Świętego według Jego uznania, ma zatem swoje najgłębsze korzenie w relacji między wcielonym Logos Bożym a Duchem

W ten sposób dochodzimy do jednego z centralnych tematów, nad którym w nadchodzącym czasie jesteśmy wezwani do refleksji nieco głębszej niż dotychczas: chodzi mi o temat *współlistotności* – by użyć słynnego wyrażenia Jana Pawła II, podjętego później przez papieża Benedykta, a w końcu przez list *Iuvenescit Ecclesia* – między elementem instytucjonalnym a elementem charyzmatycznym w życiu Kościoła.

Pozwolę sobie najpierw podkreślić, że jest to pytanie cokolwiek abstrakcyjne i dalekie od życia, czyli od doświadczenia, którym żyjemy w Ruchu. W rzeczywistości, czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, sposób, w jaki pojmujemy tę relację, to znaczy relację między funkcją autorytetu w instytucjonalnym sensie tego terminu a funkcją autorytetu w charyzmatycznym sensie tego terminu, w *rzeczywistości* (i w znacznym stopniu) determinuje znaczenie, jakie nadajemy dwóm słowom, które mają centralną wagę w doświadczeniu, w którego przeżywaniu chcemy sobie pomóc: słowo „*iść za*” i słowo «autorytet».<sup>22</sup> Co to znaczy *iść za autorytetem*? To jest prawdziwe, centralne pytanie, w którym Kościół prosi nas o zrobienie kroku w kierunku *krytycznego sumienia*, to znaczy o ponowne przyjrzenie się naszemu doświadczeniu w całej jego głębi.

Podsumowując, co oznacza współlistotność darów hierarchicznych i charyzmatycznych (używając terminologii *Iuvenescit Ecclesia*)?

Aby nie rozwodzić się zbyt długo – mam nadzieję, że będziemy mieli okazję do rozwinięcia tematu – chciałbym przedstawić tylko trzy krótkie uwagi na ten temat, które mają na celu bardziej otworzyć niż zamknąć dyskusję lub, jeśli sobie tego życzyście, zaoferować możliwość refleksji.

Pierwsza uwaga: przez współlistotność rozumie się fakt, że dary hierarchiczne (czyli władza instytucjonalna) i dary charyzmatyczne (czyli charyzmaty, które Bóg rozdaje komu chce *ad utilitatem*, czyli dla budowania Kościoła) są «wzajemnie ze sobą powiązane od samego początku».<sup>23</sup>

Innymi słowy, chodzi o to, że charyzmaty i instytucja nie tylko nie są sobie przeciwstawiane, ale nawet nie są po prostu zestawiane z sobą, jak gdyby jedno owocowało niezależnie od drugiego, w sposób równoległy. To tak, jakby powiedzieć: «tak, w Kościele jest jedno i drugie, jest potrzeba jednego i drugiego, instytucji i charyzmatów, ale każde działa, buduje lud chrześcijański samodzielnie, niezależnie od drugiego». Nie, współlistotność oznacza, że każda z tych rzeczywistości może przynieść owoce tylko w komunii z drugą, w synergii z drugą, z pomocą drugiej. Instytucja, czyli Kościół papieża i biskupów, musi być karmiona i wspomagana dynamiczną i profetyczną siłą charyzmatów (pamiętacie, ci którzy mieliście okazję słuchać wystąpienie kardynała Marca Ouelleta podczas konferencji poświęconej ruchom, w czerwcu tego roku),<sup>24</sup> aby przynosiła owoce w swojej misji. Z drugiej strony, charyzmaty nie mogą przynosić prawdziwych owoców, jeśli nie oddają się na służbę Kościołowi prowadzonemu przez Piotra, jeśli nie pozwalają się przez niego prowadzić i korygować<sup>25</sup>.

Każda z nich potrzebuje więc drugiej, żadna – można by powiedzieć – nie przynosi owocu „*sama z siebie*”, jak gdyby do skuteczności potrzebowała jedynie łaski, która przychodzi do niej bezpośrednio od Boga: nie, każda [z tych rzeczywistości] – uwaga, Kościół mówi: nawet papież! – potrzebuje *pomocy* innych, takich jak ona, aby *jego dar przyniósł* owoce.

Ojciec Lepori, podczas Rekolekcji Bractwa, w bardzo piękny sposób poruszył tę kwestię, mówiąc o relacji między Piotrem i Janem, «najbardziej „charyzmatycznym”, najbardziej mistycznym» z uczniów Jezusa, w szczególności skupiając się na słynnej scenie biegu Piotra i Jana do grobu, zapisanej w czwartej Ewangelii: «Każde ukazywanie się i działanie Chrystusa i Ducha, którego

---

Świątym, który zawsze jest Duchem Ojca i Syna. Właśnie, aby nie dopuścić do powstawania dwuznacznych wizji teologicznych, które postulowałyby „Kościół Ducha”, jako odrębny i odmienny od Kościoła hierarchiczno-instytucjonalnego, należy podkreślić, że obie misje Boże nawzajem się implikują w każdym darze udzielonym Kościołowi» (Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, 11).

<sup>22</sup> L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, Bur, Milano 2011, s. 215-222.

<sup>23</sup> Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, 10.

<sup>24</sup> „Ruchy i nowe wspólnoty”, formacja w oparciu o charyzmaty, Sesja popołudniowa, *clonline*, 20 czerwca 2022.

<sup>25</sup> Czytamy w *Iuvenescit Ecclesia*, cytując *Lumen Gentium*, nr 7: «„W celu uświęcenia każdego członka Ludu Bożego i misji Kościoła w świecie. Wśród darów tych „góruje łaska Apostołów, których powadze sam Duch poddaje nawet charyzmatyków”».

Zmartwychwstały technął na uczniów, wszystkie charyzmaty (ponieważ charyzmaty są życiem Zmartwychwstałego w życiu Kościoła, w życiu świata), wszystko to jest pewne, jeśli Piotr potwierdzi to swoim doświadczeniem Chrystusa obecnego i żywego (...) Jan – być może najbardziej „charyzmatyczny” z pośród apostołów, najbardziej przenikliwy, najbardziej mistyczny, najbardziej profetyczny, najbardziej żarliwy w miłości i przyjaźni z Chrystusem, daleki od tego, by z tego powodu się wywyższać – zrozumiał, że wybór Mistrza, dotyczący prymatu Piotra, wyznacza pewną drogę do przeżywania swoich charyzmatów poprzez naśladowanie Chrystusa. Już w drodze do grobu w poranek wielkanocny, choć biegł szybciej od Piotra, zatrzymał się i czekał. Dlaczego? Ponieważ chciał wejść do grobu, podążając za Piotrem, chciał wierzyć, zachowując postawę pójścia „za”, czego uczył się, podążając za samym Jezusem».<sup>26</sup>

Z drugiej strony, również Piotr jest wezwany nie tylko do uznania wielkich charyzmatów, które Pan dał Janowi, ale nawet do karmienia się nimi, tak że w pewnym sensie Piotr jest wezwany do naśladowania Jana nie mniej niż odwrotnie, «jak wtedy, gdy (Jan) po cudownym połowie ryb powiedział mu: „To jest Pan!”. A tutaj Piotr jest posłuszny charyzmatowi Jana, ponieważ właśnie on pomaga mu rozpoznać obecnego Zmartwychwstałego, ku któremu kieruje się jako pierwszy, rzucając się do wody, aby wszyscy inni mogli, dalej i zawsze, podążać za nimi w kierunku Jezusa»<sup>27</sup>.

## 5. Władza i autorytet: Od Kościoła do ruchu

Druga uwaga: rozwijając dalej tę myśl, wprowadzoną do Magisterium Kościoła przez Jana Pawła II, Benedykt XVI dodał ważne dla nas uściślenie: ta współistotność, czyli dynamiczna jedność elementu instytucjonalnego i elementu charyzmatycznego, nie dotyczy tylko relacji między rzeczywistościami charyzmatycznymi, takimi jak CL a autorytetem Kościoła. Chodzi raczej o życie wewnętrzne samych rzeczywistości charyzmatycznych – zwłaszcza gdy chodzi o zagwarantowanie tym rzeczywistościom ciągłości i rozwoju po śmierci założyciela. Czytamy w *Iuvenescit Ecclesia*: «Papież Benedykt XVI, oprócz potwierdzenia ich współistotności, pogłębił afirmację swojego poprzednika, przypominając, że „w Kościele nawet zasadnicze instytucje są charyzmatyczne – to znaczy Duch Święty działa w nich skutecznie, pomyślmy o sakramentach – a z drugiej strony charyzmaty muszą być w taki czy inny sposób zinstytucjonalizowane, aby mieć spójność i ciągłość. W ten sposób oba wymiary przyczyniają się wspólnie do uobecnienia tajemnicy i zbawczego dzieła Chrystusa w świecie”».<sup>28</sup>

Te dwa wymiary „biegną razem”, aby uobecnąć Chrystusa – mówi papież Benedykt – trochę tak, jak Szymon i Jan *biegną razem* do Grobu. I to, pamiętajcie, *w każdej rzeczywistości kościelnej*, nawet w takiej charyzmatycznej jak nasza, jeśli chce ona trwać w czasie. No właśnie, czy to wszystko jest zdradą myśli ks. Giussaniego w kontekście tego, jaki powinien być Ruch po jego odejściu? Mówienie, że także w naszej rzeczywistości konieczne jest istnienie tego przeplatania się autorytetu obiektywnego i autorytatywności charyzmatycznej, gdzie jeden element potrzebuje drugiego, ale nie jest z nim mylony, jest zdradą *wizji przyszłości Ruchu*, jaką miał ksiądz Giussani? Myślę, że musimy poważnie zadać sobie to pytanie. Jestem przekonany, że nie. Często słyszałem, w ostatnich miesiącach, zwłaszcza odnosząc się do zakończenia słynnego tekstu «Największym poświęceniem jest oddać życie za dzieło Kogoś Innego»<sup>29</sup> – nad którym z pewnością będzie okazja jeszcze się

<sup>26</sup> M. -G. Lepori, *Chrystus, życiem życia*, dz. cyt., s. 59.

<sup>27</sup> Tamże, s. 60.

<sup>28</sup> Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, 10.

<sup>29</sup> Przytaczam tu cytat z *Zostawić ślady w historii świat*, gdzie najczęściej cytowany fragment został ponownie opublikowany w ostatecznej formie: «To jest nasza cnota – porównanie z charyzmatem takim, jakim on jest pierwotnie poprzez efemerydę, którą Bóg się posługuje. Powraca tu kwestia ważności efemerydy. Na razie, ostatecznie bowiem porównania dokonuje się z osobą, od której wszystko się zaczęło. Może ona być niewidoczna, ale pozostawione teksty i nieprzerwane – jeśli Bóg tak zechce – następstwo osób wskazanych jako punkt odniesienia, jako prawdziwa interpretacja tego, co się wydarzyło, stają się narzędziem korygowania i ciągłego rozbudzania; stają się narzędziem moralności. Linia wskazanych odniesień jest najbardziej żywą kwestią teraźniejszości, ponieważ sam tekst w oderwaniu także może być interpretowany błędnie; trudno jest go źle zinterpretować, ale może się tak zdarzyć», s. 116-117.

zatrzymać – że Giussani proponuje wizję funkcji władzy w Ruchu, która jest analogiczna do tej w Kościele. Po dokonaniu niezbędnych wyjaśnień – wyjaśnień, nad którymi nie mogę się teraz rozwodzić – dzielę się tym spostrzeżeniem. Nie ma wątpliwości, że Giussani proponuje tę analogię. Ale właśnie: chodzi dokładnie o to, jak pojmujemy władzę w Kościele – czy pojmujemy ją jako opartą na jedności, ale i rozróżnieniu między Piotrem i Janem, między elementem instytucjonalnym i charyzmatycznym, czy też w inny sposób, np. teoretyzując, że Piotr i Jan muszą *zawsze i za wszelką cenę* połączyć się w jedną osobę, co oznacza: głowa musi być najbardziej charyzmatyczna, a najbardziej charyzmatyczny – zakładając, że możemy wtedy ustalić, kto to jest – musi być głową. Pozwólcie, że tę drugą uwagę zamknę cytatem z ks. Giusa. Jak wiadomo, on sam, zwłaszcza w tekstach pochodzących z lat 90-tych, często rozróżnia dwa inne od siebie znaczenia słowa autorytet, znaczenia, które dokładnie odpowiadają biegunowości Piotr/Jan, o której mówimy<sup>30</sup>. Na przykład w czasie Rekolekcji z 93' roku został zapytany: «Jaka jest relacja między autorytetem charyzmatu a autorytetem osobistym?». Oto jego odpowiedź: «Autorytetem w charyzmacie, mówiąc bardzo prosto, jest ten, uznany przez Kościół. Kościół uznaje odpowiedzialność za charyzmat. Osobisty autorytet jest nadawany przez uczestnictwo, którego doświadczamy w tych, którzy mają autorytet. Mogę mieć władzę w charyzmacie, który wpływa na Ruch, a wśród was może być najmniejsza osoba, która żyje tym charyzmatem z taką żywością, z taką szczerością i taką pokorą, że przewyższa mnie ze wszystkich stron, a ja sam patrzę na nią i staram się od niej uczyć znaczenia charyzmatu, którego jestem windykatorem i przewodnikiem. Sens tego charyzmatu ujawniają ci, którzy w prostocie serca żyją darem danym przez Ducha Świętego i w ten sposób pozostają autorytetami w rzeczywistości. Autorytetem jest to, co przynagla i buduje. Autorytet to ten, który zapewnia drogę. Autorytet zapewnia właściwą drogę; autorytet uznany przez Kościół. Autorytatywność ociepla kroki, czyni drogę piękną, przekonuje, czyni bardziej zdolnym do poświęcenia, gdy trzeba to zrobić. Autorytatywność jest świętością, władza zadaniem»<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Na uwagę zasługuje tu również następujący tekst, zaczerpnięty z *L'autorità diventa preferenza* [Autorytet staje się preferencją] w: *Tu o dell'Amicizia*, dzieł. cyt. s. 130-132: «Trzeba przede wszystkim odróżnić autorytet jako moment, od autorytetu jako rodzaju obecności, zdolności obecności, która normalnie staje się przywołaniem, która normalnie ma tendencję do stawiania się przywołaniem: kiedy jest pewna osoba – już to wiesz – i ta osoba w mniejszym lub większym stopniu cię przywołuje. Po trzecie, następną w kolejności jest władza, która w strukturze, w organizmie ciała Chrystusa, a więc w organizmie tego kawałka ciała Chrystusa, jakim jest towarzystwo powołaniowe, odgrywa reprezentacyjną rolę powołania. Tylko tutaj znajdują się odpowiedzi na wasze pytania, które mogę wyjaśnić, inaczej zrobi się z tego dyskurs analityczny. Ten trzeci przypadek pozostawia bowiem nienaruszalny fakt, że osoba odgrywająca tę rolę została jako taka [ustanowiona] przywołaniem do Pana lub przywoływanie do Pana pozostaje jej rolą, obiektywnością jej roli. Bo to, że istnieje [wyznaczona] osoba odpowiedzialna za dom, jest rolą, która przywołuje do Boga: przez rolę, przez strukturę przywołuje do Boga. Może być, jako osoba, taką, która najbardziej nam przeszkadza, do tego stopnia, że aby ją zaakceptować musimy podjąć wysiłek lub pokonać wiele wcześniejszych uprzedzeń, które stoją na przeszkodzie. W każdym bądź razie, są trzy przypadki autorytetu ujętego w kategoriach cudu. Po pierwsze, autorytet jako odosobnione wydarzenie, jako wyjątkowy moment: na przykład interwencja w zgromadzeniu, która rzuca się w oczy. (...) Autorytet, przede wszystkim, jako wyjątkowy moment, w którym nam o sobie przypomina. Po drugie, autorytet jako fizjonomia życia, która sprawia, że jego obecność jest normalna jako przywoływanie do Pana: kiedy jest ta obecność, jest tam przywołanie do Pana, prędzej czy później, w taki czy inny sposób. I wreszcie po trzecie, istnieje autorytet jako cud jako rola, bo to, że istnieje na świecie ostateczny autorytet, który mówi prawdę, który ocenia wszystkie sądy ludzi z punktu widzenia ostatecznej Prawdy – mówię o Papieżu –, to jest absolutny cud. Ale to, że w akolicie ludzi, którzy gromadzą się, ponieważ Pan tam jest, jest jeden, który prowadzi, domagając się właściwych słów, oceniając ostateczne zachowanie, który nawet bez możliwości wykazania ma ducha zgodnego z duchem Papieża, to też jest cud. Może być łobuzem i mieć taką rolę. Dlatego autorytet jako rola nie tylko nie może być lekceważony, ale obnaża czystość naszego spojrzenia. I trzeba za nim iść jak tego wymaga zakres jego roli, nie zaś ze względu na to, jaką jest osobą. Co znaczy „wymaga zakres jego roli”?

Jaki jest zakres [pełnienia] tej roli? Przywołać was z powrotem do [pamięci] o Chrystusie. Jeśli więc mówi: „O 7.30 jest Jutrznia”, to przywołuje was do Chrystusa: taka jest treść jego roli. Jeśli powie: „Teraz zachowujemy ciszę. W tym domu brakuje ciszy”, przywołuje cię, spełnia swoją rolę, pomimo iż być może niewłaściwie spędza swoją własną godzinę ciszy. To znaczy, że tym, co ci pomaga, nie jest sposób, w jaki on się zachowuje, ale jest tym jego rola; to jest to, co wpływa na ciebie. Mówi do ciebie: „To tak, to nie”, nie jako wyrażenie swojej opinii, jest to przypomnienie reguły».

<sup>31</sup> L. Giussani, *Un Avvenimento nella vita dell'uomo*, red. J. Carrón, Bur Rizzoli: Milano, 2020, s. 249.

## 6. Intrygujące następstwo: dlaczego Piotr a nie Jan?

Trzecia uwaga, bardziej niż uwaga, jest rodzajem podwójnej prowokacji lub pytania. Można w tym miejscu zapytać: dlaczego sam Jezus, Pan, chciał nadać Kościołowi taką formę – to znaczy, czy chciał tej biegunowości między charyzmatem a instytucją, między Janem a Piotrem? Mówiąc brutalnie, jak to ujął mój brat Paolo, który jest namiętnym badaczem Ewangelii Jana: jeśli prawdą jest, że cała Ewangelia Jana upiera się jedynie przy tym, że Jan jest *umiłowanym uczniem*, *tym*, który był najbliżej Jezusa w kluczowych momentach, tym, który był najbardziej inteligentny i głęboki, a nawet najbardziej posłuszny i potulny wobec Mistrza, to dlaczego, u licha, w Ewangelii Jana 21 Jezus powierza Piotrowi, a nie jemu, zadanie pasterza owiec? Dlaczego Jezus wybiera na przywódcę Piotra, który również się go zaparł, a nie Jana?

Krótko mówiąc, pierwsze pytanie: dlaczego Pan chciał tego nieredukowalnego napięcia między autorytatywnością a autorytetem, między charyzmatem a instytucją, takiego, że nie ma *jednego punktu*, od którego przechodzi całe proroctwo, cała łaska, całe działanie Ducha, chociaż istnieje *punkt ostateczny*, który służy jako kryterium rozeznania?

Drugie pytanie: dlaczego Jezus na to ostateczne kryterium rozeznania nie wybrał najbardziej charyzmatycznego, czyli Jana lub Pawła, ale Piotra?

Nie chcę tu teraz odpowiadać na te pytania. Po prostu je zadam, zapraszając każdego z was do refleksji nad nimi. Jest to sposób, w jaki możemy patrzeć się na ten moment oraz na przyszłość naszego towarzystwa.